

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli
o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata w Lwowie:	
miesięcznie	1 zł. — ct
z dostawą do domu	1 " 20 "
dwukrotną dostawą do domu	1 " 30 "
Prenumerata na prowincyi:	
miesięcznie	1 zł. 10 ct.
wartalsie	3 " 30 "
z dwukrotną wysyłką:	
miesięcznie	1 zł. 35 ct.
wartalsie	4 " — "

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

w Niemczech 1 zł. 50 ct.
w innych krajach 2 " — "

Głoszenia
(Inseraty)

za każde wiersz pięćdziesiąt albo jego miejsce (10 ct)

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowincyi:	
wydania rannego	2 ct. 3 ct.
wieczornego	3 " 4 "
oba wydania razem	4 " 6 "

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerywy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy nowi prenumeratorem otrzymają początek opowiadań historycznych Stanisława Schnür Peptowski p. t.: „Legionisci“, ilustrowane portretami, które do sobotniego numeru, jako bezpłatny dodatek, dodajemy.

Nadto prenumeratorem Słowa polskiego mają prawo otrzymać:

Echo muzyczne, teatralne i artystyczne

wydawane w Warszawie, po 1 zł. 86 ct. kwartalnie, zamiast ceny zwykłej 4 zł. 50 ct., z ułatwieniem niszczania przedpłaty miesięcznie we Lwowie po 62 ct., na prowincyi 72 ct.

MODY PARYSKIE

najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów, oraz dodatki powieściowe i nutowe, kwartalnie tylko za 90 ct., półrocznie 1 zł. 80 ct.

Wyjątkowe rozporządzenia.

Prasie opozycyjno-obstrukcyjnej nielada zdarzyła się gratka! Niedość, że w sezonie ogórkowym na czem zapelniać swe spąły — ale nadarzył jej się nowy temat do narzekania na rząd, a zwłaszcza na hr. Badeniego, do rzucania podejrzeń, do wyzymania narodu niemiecko-austriackiego, tego, który jedynie ma poczucie konstytucjonalizmu, a formułki konstytucyjne umie na pamięć i zna je lepiej niż zasady etyki — ażeby stanął w obronie zagrożonego konstytucjonalizmu!

Czy istotnie zagrożonego? A jeżeli tak, to przez kogo?

Uzupełnienie budżetu dodatkowymi kredytami nieuchwalonymi przez parlament, a dozwolonymi na podstawie wyjątkowego cesarskiego rozporządzenia w myśl § 14 ustawy o reprezentacji państwa — ze stanowiska konstytucyjnego niezaprzeczenie obudzać musi wątpliwość. Tym wątpliwością daliśmy już wyraz. Wchodzący takimi rozporządzeniami na drogę, na której można zjechać dalej, niż się pierwotnie zamierzano. Pozory konstytucyjnego postępowania są tu zachowane — § 14 kryje takie rozporządzenia zupełnie i ze stanowiska formalnego prawa nie się temu zarzucić nie da. Nawet tej kwestyi, czy zachodzi wymagana tym paragrafem „nagląca konieczność“ (dringende Notwendigkeit) tłumaczyć obszerniej, zamiast śpieszyć to pojęcie do stanowczo już osta-

tecznej konieczności. I nie można oprzeć się pewnym obawom, gdy się pomyśli, że przez taką praktykę może się ludność stopniowo przyzwyczaić do tego, iż bez parlamentu można doskonale rządzić i że bieg administracji państwa i tysięcy z tem łączących się interesów nie na tem nie ucierpi — bo nie tylko zwyczajnie, już dia państwa obowiązujące, ale i zupełnie nadzwyczajne wydatki, mogą być poczynione na podstawie wyjątkowego paragrafu. To wszystko prawda — a prawdziwie tej tem bardziej oprzeć się nie może umysł polski. Przynajmniej zdawna do tego, żeby konstytucyjne gwarancje cenę wysoko i przestrzegać bacznie, bo w nich jest ubezpieczenie politycznej swobody.

Ale właśnie ten umysł polski, na ciężkim własnego narodu doświadczeniu wyćwiczony, musi sobie zadać pytanie, czy temu zagrożeniemu konstytucjonalizmowi nie są właśnie ci najbardziej winni, którzy dziś najsilniej uderzają w głosny dzwon alarmowy? A z tego stanowiska rzecz biorąc, musimy odmówić wszelkiego prawa oburzania się na wyjątkowe rozporządzenia tym właśnie, którzy dziś najbardziej oburzenie to w siebie wlewają i wśród ogółu ludności sztucznie je wywołują usiłując. Największym wrogiem wolności jest jej nadużycie — najgroźniejsze dla konstytucjonalizmu niebezpieczeństwo tkwi w tem, co parlamentaryzm w opinii publicznej poniża, prawdziwe spełnianie jego zadań uniemożliwia, samą zasadę jego obala, dążąc do panowania mniejszości nad większością.

Ze obstrukcją opozycja części austriackich Niemców te wszystkie winy w obec konstytucjonalizmu ma na swem sumieniu, to dziś chyba nikomu rozsądnemu wątpliwem nie jest. Już nie oburzenie, ale obrzydzenie wywołało to wszystko, co owa obstrukcja w Izbie poselskiej czyniła, zamieniając świątynię reprezentacji ludów w miejsce prostych burd szynkowych, a parlamentarne obrady na pospolite uliczne awantury, w których nie mowa, nie przedmiotowa, chociażby najsilniejsza i namiętna nawet obrona przekonań ma wpływać na postanowienia, ale krzyki i wzniecone pięści. Mógł niejedną pomyśleć, że konstytucjonalizm nie wie wart, jeżeli taki parlament ma być jego najwyższą reprezentacją. A powtóre — parlament nie jest ciałem dla siebie, on jest środkiem do pewnych celów państwowych i społecznych, które są wyższe od samego parlamentarizmu. On jest na to, aby pewnym celem publicznym czynił zadość — i tylko tyle ma wartości, o ile to zadanie spełnia.

Parlament, który z powodu obstrukcji nie może dokonać tego, do czego konstytucja go powołuje — traci po prostu rację bytu. Nakoniec — podstawową zasadą konstytucjonalizmu i rządów reprezentacyjnych jest, że w granicach prawa wola większości jest decydująca, że ta większość stanowi prawa i uchwała z mocą obowiązującą, co nie wyłącza ochrony mniejszości przed możliwymi bezprawiami większości. Ale z tą chwilą, gdy mniejszość terroryzmem takim, jaki był w tegorocznej Izbie, większości swą wolę narzuca obalając ją, a tym samym jest konstytucjonalizm i rząd reprezentacyjny opiera.

Mniejszość obstrukcyjna zatem, która te wszystkie grzechy ma na swym sumieniu, cięższe i niebezpieczniejsze ciosy zadaje konstytucjonalizmowi w Austrii, aniżeli wszelkie rozporządzenia, na § 14 ustawy zasadniczej oparte. Ona też swoim postępowaniem doprowadziła rząd do zamknięcia Izby — ona tem smiem spowodowała owe rozporządzenie. Czy rząd, uznając „nagłą konieczność“ wydatków, rozporządzeniem tem zarządzonych, popełnił omyłkę, czy nie — to inne pytanie.

Zasadniczo pozostaje niewątpliwem, że obstrukcja doprowadziła do zamknięcia Izby, a zamknięcie Izby doprowadziło do rozporządzenia wyjątkowego — że zatem rozporządzeniu temu i połączeniu z niem osłabieniem konstytucyjnych zasad, winna w pierwszym rzędzie obstrukcyjna opozycja.

Kto sam ponieważ parlamentaryzm i obala jego zasadniczą podstawę — wywołuje tem samem czynny dalsze, z zasadami konstytucyjnymi niekoniecznie zgodne. To też na postawione wyżej pytanie, czy istotnie konstytucjonalizm jest zagrożony, tylko jedną dać można odpowiedź: jest zagrożony — ale przez obstrukcyjną opozycję więcej, niż przez zastosowanie § 14-go ustawy o reprezentacji państwa.

Górskie potoki*).

(Głos z kraju).

Nie upłynęły jeszcze 4 lata od ostatniej powodzi, która nawiedziła była nasz kraj, a już ze wszech stron dochodzą coraz smutniejsze wieści o zrządzonych spustoszeniach. Jeśli wielkie rzeki wylewają, to jest rzecz zrozumiała i trudno temu na razie zapobiedz, gdyż wymaga to, prócz wielkiej ilości fachowców, także i milionów, lecz wylewom mniejszych rzek i potoków górskich można łatwo zapobiedz i potrzeba do tego tylko trochę dobrej woli i energii władz. W czasie każdej powodzi biała się nad tem i postanawia się zarządzić złemu, ale kończy się zawsze ta cała energia podobnie, jak u tego żyda, który nie latał dachu w czasie deszczu, gdy mu na głowę ciekło, bo deszcz, a w czasie pogody, bo już nie potrzeba.

Po każdej klęsce zawiązują się komitety i zbierają się składki, by niemi przyjąć w pomoc dotkniętych klęską. Lecz na coż się to zdało, skoro zaledwie jakąś część zrządzonej straty są w stanie te komitety, pomimo wysiłków społeczeństwa, powetować? O ileż praktyczniej i mądrzej by było, zamiast stękać, narzekać i składki zbierać — w odpowiednim czasie robić, co potrzeba, by klęsce zapobiedz, lecz robić dokładnie i z planem gruntownie obmyślanym.

Jako przykład przytoczę fakt z ostatnich czasów. Kolomyja została nawiedzona w ostatnich dniach czerwca straszną klęską, spowodowaną wylewem trzech potoków, z których jeden „Czarny Potok“, wypływający tuż za Kolomyją, w tym koncercie jej wodził. Szkodę wyrządzone liczą na dziesiątki tysięcy, a uregulowanie tych potoków i tem samym za pobieżenie raz na zawsze tym klęskom, le dwie parę tysięcy by kosztowało, gdyby się do tej pracy zabrano w odpowiednim czasie, t. j. w czasie najniższego stanu wody, i gdyby przy tem zastosowano z całą energią to, co jest słusze, sprawiedliwe i legalne. Ustawa wodna istnieje, lecz niestety po największej części tylko na papierze, a tylko wyjątkowo bywa zastosowana. Wedle tejże ustawy nie wolno żadnych robót na wodzie przedsięwziąć bez zezwolenia władzy politycznej i to jest zupełnie słusze. Lecz ustawa ta bywa tylko przy większych robotach zastosowywana, a mianowicie przy zakładaniu mly-

* Autor tego artykułu znany jest jako najdzielniejszy wykonawca szczyplych praw naszej autonomii powiatowej. Rad jego można z największą pewnością powodzenia usłuchać, bo działalność p. Gluchowskiego bije w oczy w całym Nadworniańskim powiecie i daje dowody, do czego dojść możemy, nawet w naszych trudnych warunkach — byłobyśmy je wykorzystali. (Przyp. red.).

nowek, stawów i młynów i nieraz na przeprowadzenie takiej budowli wodnej trzeba kilka lat czekać, zanim wszelkie instancje się przejdzie, co w wielu wypadkach jest ze stratą i krzywdą stron interesowanych. Coż się jednak dzieje z tą samą ustawą, gdy właściciele gruntów, przypierających do jakiegoś potoku lub mniejszej rzeki, tak go zanieczyszczają wrzucaniem kamieni, zbieranych na sąsiednich gruntach, a zasadzaniem wierzby w korycie tak potok zewą, że woda absolutnie nie ma się gdzie zmieścić i naturalnie przy lada wyższym stanie musi wystąpić z łożyska i płynąć, torydy tylko znajdzie wolniejsze miejsce — ponieważ tych miejsc niewiele, więc wzbiera czem raz więcej i zalewa sąsiednie pola, jak jaka wielka rzeka. Otoż w tych wypadkach ustawa spi i jest martwą literą, bo nikt o to nie dba. W najlepszym razie na jakąś wniesioną skargę wyda starostwo polecenie gminom, by usunęły zawady, lecz i na tem poleceniu koniec już wszelkiej akcyi.

Po każdej powodzi następuje pogoda, papier cierpliwy, a tramentu dosyć, a u p. naczelników gmin zdrowe nerwy i przyzwyczajenie nie robienia nic na takie polecenia, to też to w aktach lub koszu leży do następnej powodzi i do następnego polecenia i tak idzie z roku na rok i w nieskończoność iść będzie. Tymczasem, każda następna powódź robi coraz większe szkody, bo i kamieni w korycie co roku przybywa i wierzby grubieją i woda ma już teren do zalewu przygotowany. Nasz lud jest apatyczny i we wszystkim widzi jakąś innowacyję i niewierzący temu a od każdej pracy chciałby się wywinąć i pozostać komus innemu, by ją za niego wykonał. Zwłaszcza nie lubi wszelkiej pracy zbiorowej, to też powinien ktoś czuwać nad tem, aby każdy swój obowiązek spełnił sumiennie. Większa własność powinna dać przykład i wskazać, jak się ma obowiązek spełnić i jak spełnianiem obowiązku można się zabezpieczyć od klęski, nawet wobec takiego elementu, jak woda. Lecz wobec apatyi tych, którzy przewodzić powinni, wobec bezczynności władz, wobec zachowania się ogółu wedle przysłowia „naj buda, jak bucalo“, nic się nie robi, a skutki co roku widzimy.

Nie mało przyczyniają się do wylewu wód, a raczej do podniesienia się stanu tychże coraz nowe, budujące się koleje i drogi publiczne, a najgorszym złem jest złe zrozumiana przy tych budowlach oszczędność, która często mści się i na tym, który buduje, lecz zawsze najwięcej cierpi niewinny. Najsilniej daje się to we znaki tam, gdzie jest dużo małych na oko, nic nie znaczących potoków, bo je ogólnie lekceważą się, i tam, gdzieby wypadło zrobić szeroki otwór, aby nie tamować w danym razie przepływu wody, urządzić się wąską przepustką, która przy normalnym stanie wody wystarcza, lecz przy większym napływie wody albo ulegnie zniszczeniu, albo też, jeśli wytrzyma gwałtowne ciśnienie spiętrzonych wód, to wywoła tak gwałtowne podniesienie poziomu wody, że wszystko na okolo ulega zniszczeniu.

Rok rocznie mamy liczną na to dowody, że zaś tym klęskom można zapobiedz, to także pewna, bo na to mam przykład, znam bowiem miejscowość, gdzie środkiem wsi przepływa potok górski, który dawniej rok rocznie wyrządzał wielkie szkody, a dziś ujęty w kurbę, robi, przy wyższym stanie wody, wrażenie większej rzeki i płynie sobie całkiem spokojnie, nie krzywdząc nikogo. Więc jeśli to można zrobić w jednej miejscowości, to można zrobić to samo i w drugiej — a jeśli się zważy jeszcze, jak skromnymi funduszami wykonano to uregulowanie, gdyż głównym czynnikiem była dobra wola i trochę energii,

ale w tej samej chwili silne ramię Andrzeja pochwytyło ją i zatrzymało. Na stoku w głąbi polany, chłopak i dziewczyna pasli owce — to druga para. On przygrzywał jej na długiej fujarce lub spał pod kopiec świeżo koszonego siana, ona zwracała owce i zbiegała w południe na dolinę z dwójkami po obiady.

Z początku trzymali się od państwa Andrzeja z daleka, lecz piątego dnia oswoili się widocznie z ich twarzami, gdyż podszli bliżej. Ona ukryła się za grubą sosną i zlątąd wyglądała jednem okiem, on zaś usiadł na brzegu jeziora i puścił nogi w ruch wahałdowy.

Tego dnia przypomniał sobie Andrzej o „kaczekach“, które w dzieciństwie puszczał po jeziorze. Ujął zatem płaski kamyczek w dłoń, zakładając sobie w duchu, że jeżeli poeisk zaznaczy conajmniej pięć odbić — sprawa jego w towarzystwie szczęśliwie się ukształtuje, puścił go z ukosa wzdłuż gładkiej powierzchni jeziora. Kilkanascie kaczek zinnieżających wody w oddali ukazało się na zwierciadle wody i wprawiło sosenkę-sierotę w nerwowe dygotanie.

W tej chwili ostrzegł z daleka chłopak. — Dajcie pokój panie... ona może się pogniawać.

— Co za ona? — zapytał Andrzej wesoło. — A chodź — no tu do nas bliżej obywatelu.

Chłopak namyślił się, ale przyszedł i usiadł bez ceremonii na drugim, niedaleko leżącym gładzie.

to przekonamy się, że w wielu miejscowościach, gdzie są więcej sprzyjające okoliczności, można daleko więcej zrobić!

Czas już najwyższy, abymy sami o sobie myśleć zaczęli i pozbyli się tej apatyi i spuszczenia się na opatrność i mniej powtarzali przysłowie „jakos to będzie“. Niech też wyższe władze czuwają nad tem, aby podwładne władze inaczej pojmowały swoje obowiązki i inaczej sprawowały swój urząd, a wtedy przestałaby ustawa być martwą literą. Poznanie potrzeb powiatu od biurka kancelaryjnego trudne jest, lecz na tę trudność jest lekarstwo, które można dostać w każdym mieście powiatowem pod postacią fiakra, którym może tak p. marszałek jak i p. starosta wjechać na powiat i zjechać tam, gdzie trzeba, powiadom, gdzie trzeba, bo można być wszędzie a nie widzieć, jak i po największej części u nas się dzieje.

Uregulowanie małych naszych potoków nie przedstawia tak wielkich trudności, jak może niejeden myśli, gdyby zaś były jako tako uregulowane, jakiej doniosłości by to było i ze względu na większe rzeki, bo rzeki od razu nie zbierają więc tak potok górski, gdyby wody jego szybko zleciały, zgubiły się zupełnie bez żadnego wpływu w korycie rzeki większej.

Jak już wyżej wspomniałem niemalże się przyczyniają do podniesienia poziomu wód, koleje i drogi publiczne i przy tem twierdzeniu pozostaję i powinno być jaknajsurowiej wzbronionem, by wskutek wznowienia nasyppów z nieodpowiednimi przepustkami tamowane odpływ wód, gdyż tym sposobem powoduje się w wielu miejscach wylewy i dla nic nie znaczącej oszczędności naraża się kraj na nieobliczone straty. Jest jeszcze jedno i to bardzo wielkie zło przy budowach różnych mostków i przepustek, a mianowicie nie zwracanie zupełnie uwagi na koryto rzeki przed i za mostem, wskutek czego w bardzo wielu wypadkach woda, mając zatamowany odpływ i przypływ pod most, wybija takie jamy pod mostem, że tylko nadzwyczaj głębokie fundamenty są w stanie oprzeć się podmuleniu a po większej części usuwają się i awantura gotowa.

Rada na te klęski krótka i skuteczna. Władze powinny wydać do wszystkich gmin polecenie, by w pierwszym rzędzie koryta takich potoków oczyszczone z wyszyskiego, co przepływ wody tamuje, dalej by ścięzione miejsca rozszerzone, a gdzie tego zachodzi potrzeba, to niskie brzozy groblami podniesiono, by wierzby nad brzegami wykarczowano, bo to, co jest dobre przy większych rzekach, o korytach szerokich, jest szkodliwe na takich małych potokach. Te roboty powinny wykonać właściciele graniczących z wodą gruntów, a tylko w wypadkach ubóstwa lub innych przyczyn, należałoby tam przyjąć w pomoc albo bezprocentową pożyczkę albo wprost subwencję z funduszu publicznego. Zawsze atoli takie roboty powinny być wykonane pod okiem ludzi pewnych i fachowych. Wydatek na ten cel stokrotnie się wypłaci i uchroni kraj od olbrzymich strat rok rocznie ponoszonych. Początek każdy trudny, lecz zaciężnym tylko, a przekonamy się, że nie świeci garnki lepia.

Grzegorz Gluchowski.

Wiadomości polityczne.

Objaw polityczny? Ruch polskich obywatelskich, udających się z Poznania na robotę latem w głąb Niemiec, miał dotąd w oczach każdego charakter ekonomiczny. Do-

— Co za ona? — powtórzył Andrzej pytanie.

A majka... — Jaka majka? — wnięszala się zaciękawiona Halka.

— O! taka sobie wid'ma... — Wiedźma — objaśnił Andrzej żonę, głosił jąś dodał, zwracając się do chłopaka.

— A tyś ją widział kiedy? — Czemu nie!

— Gdzie? — Góralik wskazał palcem na jezioro.

— I jakże ona wyglądała? — Była straszna — odparł, przybierając przerażony wyraz twarzy — miała takie czerwone oczyska, jak „wugle“.

— A to kłamię mały szczur, aż mu się z nosa kurzy — szepnął Andrzej; — Nie cuskuj zaś dodał, patrząc na Halkę: — Nie śmiej się, bo obrazi się i pojędzie.

Potem pytał chłopca dalej: — No i kiedyżes ją widział?

— Itaz wieczor po zachodzie słońca. Rzuciliśmy się z Paranką gudyryk w wodę. A ona wypłynęła zaraz i trzyma gudyryk w zębach.

— Aha, guzik!

Helena parsknęła śmiechem. Chłopak zauważywszy to, istotnie obrząził się i odwrócił głowę w bok.

— Jak ty się nazywasz? — przerwał Andrzej milczenie, by go tym sposobem zająć i utłagodzić.

(C. d. n.).

SZCZĘŚCIE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Polanka, to twój spadek po matce, ja nie nie miałem i nie nie mam. Jestem twoim zarządcą i dla tego rachunków wystuchać musisz.

Od dnia pełnoletności Andrzeja, kilka już razy składał mu ojciec w ten sam sposób rachunki; to też Andrzej był z góry przekonany, że się od nich nie wyprosi. Więc z usmiechem serdecznym wyrozumiałości pochylił się nad księgą i począł słuchać przytaczanych cyfr na pozór uważnie, nie zastanawiając się dokładnie nad tem, co ojciec czyta; że jednak wypadło od czasu do czasu coś zauważyć, więc przerywał ojcu czytanie i wołał jakby zagubionym.

— Ale coż znowu!... nie rozumiem takiej oszczędności!... Jak można na cały zarządek folwarku wydać w roku tak mało! To mi wprost niepojęte... Ojciec chyba żywi się przez cały rok owianymi płackami i mamiągą.

Stary promieniał radością; mruknął zawzięcie szczerotekami i kurczył zabawnie usta. Pozorna nagana Andrzeja była najlepszym pochlebstwem dla starego żołnierza, który rozumiał dobrze, co znaczy sumienne spełnienie obowiązku.

Po złożeniu przez jedną, a wysłuchaniu

przez drugą stronę rachunków, to jest po odegraniu przez Andrzeja rzewnej, rodzinnej komedyjki, padli sobie ojciec i syn w ramiona.

Od wielu lat zawsze tak bywało. Tymczasem Halka wrocila, oglądając wszystkie cielecia, kury, kaczki, pantarki etc. i oświadczyła gotowość ułama się do „laka“.

Basń ludowa opowiada, że za czasów, gdy Bóg Ojciec chodził jeszcze po wodach świata w towarzystwie jegomości, którego bąkarsze przez grzeszność nie nazwał nigdy inaczej, jak tylko opisowem mianem „Szczęby“, ten ostatni zauważył, że go już nogi bolą. Więc powiada, niosąc pazur za ucho: „O! bieda Panie Boże!... chce się sięść — a nie ma gdzie... chce się spać — i nyak... Prosi tedy Boga Ojca, prosi, aby zarządził w jaki sposób niewygodnie Stworzyciel podumał i rzecze do „Szczęby“: Daj nura na dno wody i przynieś zlątąd gliny, a coś wymyślmy. Bezmienny pochylił rogi w dół i „piznął“. Rogami swymi bodząc ziemię, powybijał imci pan „Szczęby“ w gorach bezdenne zapadliny, które następnie, gdy wody ustąpiły z powierzchni ziemi dały początek owym jeziorom, zwanym przez lud karpacki „okami“.

Helena zachwycała się naprawdę, ujrawszy uroczą ustron, otaczającą jezioro, zwane „okiem“. Była to leśna polana, zamknięta odwiecznymi rosochatami sosnami, u podnoża których roztoczyły się zielone runo krzewów i paproci. Samo jezioro odkryte u brzegów zieloną plesnią, spokojne i zagadkowe, odbijało w swem szklistem zwierciadle błękitne niebo i kawał urwiska skalistego, na którego naj-

wyższym szczycie rośla sosenka — sierota. Sosenka ta w wodzie leciuchno drżała, choć cisza zupełna panowała w powietrzu.

Panstwo Radowiccy usiedli po drugiej stronie jeziora na płaskim gładzie, przypominającym ławeczkę i długo napawali się niezwykłym widokiem.

Odłąd posłubna ich sielanka, która sześć dni zaledwie trwała, zaczynała się i kończyła na ławce przed „Okiem“. Marzyli tu najprzyjemniej, rozmawiali poważnie, wybuchiali równocześnie śmiechem i obdarzali się nawzajem pieszczotkami i usciakami. I tak samo, jak patrząc na odbitą w wodzie podobiznę sosenki — sieroty, rozkoszowali się jej widokiem, tak ona z przeciwniej strony jeziora przyglądała się im ciekawie i pozdrawiała za każdym wiatru podmuchem. Nieraz jednak niecierpliwiła się widocznie, bo trzęsąc szczytem mocniej i dłużej, zląwała się ostrzegać.

— Dosyć już tych całusów, dosyć!... gdyż wnet mi tu sprowadzicie burzę na głowę.

Oprócz Andrzeja i Heleny, gościły codziennie na polance jeszcze dwie inne zakochane pary. Tuż przy skale, w krzaku leszczyny, przeskakiwały z gałęzi na gałąz, obok gniazodka, dwie czeczotki, kiwając ogonkami, kręcąc główkami i odstraszcając niespokojnym krzykiem przybyszów od gniazda, w którym kilkoro ślepych piskląt nastawiało szerokie gardziółki do pokarmu. Raz Helena, zaglądnąca do gniazda, omal nie stoczyła się w jezioro, gdyż kamycki poczęły już usuwać się jej z pod nóg i czuła, że traci równowagę,

powszednie, byłoby rzeźba wiele pożądaną wprowadzenie biletów powrotnych, ważnych dotychczas na tym szlaku tylko w niedzielę i w święta.

Uczeń gimnazjum porwany (?) przez cyganów. Na kilka dni przed zamknięciem kursu nauk w gimnazjum w Tarnowie, zaginął bez wieści uczeń III. klasy gimnazjum tamtejszego Józef Halasra. W tych dniach odwołano go w szpitalu w Krakowie, przyczem opowiedział on wiele romantyczną historię o tem, jak w drodze do Złotych pod Tarnowem napadli go i uprowadzili cyganie. Przez dwa dni był ich towarzyszem. Przebrać go mieli w inne ubranie, karmili i obchodzili się dobrze, ale ciągle strzegli i nie pozwalali się oddalić. Raz, pozostawiony pod strażą starej cyganki, zdolał uciec — i w ucieczce padł nieprzytomny. Było to już pod Krakowem. Włoszanie z jakiejś wsi podnieśli go — i zawieźli do szpitala. To ostatnie jest faktem... Poprzednie jednakowoż fantastyczne opowieści o cyganach zdają się ulegać poważnym wątpliwościom...

Kronika warszawska. Kurj. codz. rzuciła myśl, aby za pieniądze pozostałe z budowy pomnika Mickiewicza założyć w kraju bezpłatne czytelnice popularne pod wezwaniem wieszca.

W Warszawie powstał projekt utworzenia stałego prywatnego teatru polskiego. Jeden z znanych komedyjantów ma otrzymać koncesję na teatr z Petersburga. Rzeczą całą poprowadzi konsorcjum z wybitnych literatów i kapitalistów.

Pan H. Warszawianin, otrzymał pozwolenie władzy na otwarcie pierwszego w Warszawie biura patentowego dla wynalazków.

Henryk Sienkiewicz, wiceprezydent kom. budowy pomnika dla Mickiewicza, przybył do Warszawy. Komitet powiekiem w tych dniach stanowczo decyduje co do pomnika.

Nowy kościół katolicki zostanie budowany na Woli pod Warszawą. Ks. Władysław Siewierski, proboszcz parafii św. Stanisława na Woli ofiarował na ten cel 30,000 rubli z własnych funduszy.

Wozy samochodowe trzykolorowe — zamiast drożek — chce zaprowadzić dla publiczności Warszawy, jedna z firm zagranicznych.

Cały park Łazienkowski jeszcze przed przybyciem cesarza otrzyma oświetlenie elektryczne.

Kraju tutaj pogłoska, iż grono kapitalistów warszawskich, stara się o koncesję na nowe wielkie piśmo codzienne. Tytuł *Kuryer Polski*; wychodzić będzie 2 razy dziennie, jeśli tylko rząd da koncesję.

Kuryer Warsz. już po zamknięciu składek na pomnik zebrał na „fundację Mickiewicza” 4.137 rubli 37 kop.

Zmarły w tych dniach s. p. Wincenty Milewski zapisał 20,000 rs. na budowę głównego ołtarza pod wezw. św. Stanisława w jednym z kościołów nowo budować się mających w Warszawie lub okolicy.

W jesieni r. b. w dzielnicy powązkowskiej w Warszawie otwarty zostanie przy ul. Dzielnej zakład „Schronisko” dla dzieci ubogich matek, zajętych pracą na mieście.

Stacya „pogotowia ratunkowego” została otwarta uroczystie w tych dniach przy ul. Okólnik nr. Krasińskiego w Warszawie. Był obecny przytem zastępca general-gubernatora k. Obolski, prezydent miasta general-Bibikow, oberpolicmajster pułk. Gresser i inni przedstawiciele władz. Już nazajutrz po otwarciu pogotowia udzielono pierwszej pomocy jakiejś kobiecie, która upadła na Krakowskim przedmieściu w ataku wielkiej choroby.

Drugiego dnia wzywano pogotowie trzy razy. Wogóle instytucja ta odda wiele pożytku Warszawianom. Nazajutrz po otwarciu p. Szabko złożył na rzecz pogotowia ofiarę 1,000 rubli.

Siec kolei elektrycznej w Budapeszcie ulegnie znacznej zmianie i rozszerzeniu. Dyrekcya zjednoczonych akcyjnych towarzystw elektrycznych, przedłożyła już ministerstwu w tej sprawie szczegółowo opracowany projekt budowy linii waskotorowych po obu brzegach Dunaju. Projekt ten dzieli się na dwie części:

1) Projekt rozszerzenia sieci kolejowej w ulicach miasta, z przewodem podziemnym, do ogólnej długości 32 5 kilometrów.

2) Linia kolejowa w kombinacji z koleją zębatą, mająca tworzyć najkrótsze połączenie brzegów Dunaju i Szwabenbergu.

Aforyzmy królowej Natalii. Pod tym tytułem wydała b. królowa serbska Natalia zeszyty, który ze względu na osobiste losy i doświadczenia królowej, jest podwójnie godnym uwagi. O życiu pisze królowa: „Chwila aparyi może zniszczyć życie, pełne energii”. „Dziś jest dzień wartem jest wyleczenie się z jednej iluzji”. „Kto za wiele znosi — staje się egoistą”.

Owocem własnych doświadczeń i spostrzeżeń zdaje się być następujące zdanie: „Ojciec bez troski jest podobny do motyla, który opala skrzydła w płomieniach”.

Aforyzmy o kobietach czynią wrażenie, że królowa Natalia miała tu szczególnie siebie na oku: „Kobieta jest jak ślepy; idzie naprzód, nawet gdy upada”. — „Kobieta namiętna zawsze zrobi coś wielkiego; albo dla jakiejś wielkiej idei lub też żeby się komuś podobać. Jak wspianymi byłyby jej czyn, gdyby jedno i drugie można złączyć z sobą”. — „Kobieta zawsze tego tylko kochać będzie, który ją zdolał opanować”. — „Namiętna kobieta walczy przeciwko swemu losowi, w końcu jednakże przeczeka na uległość”. — „Pracowitość jest dla pewnych kobiet prawdziwym nerwem życia”. — W końcu następuje charakterystyczne zdanie: „Dziewczę jest aniołem; uważając, by jako kobieta nie stało się dyabłem”. O szczęściu wyraża się królowa z wielką rezygnacją: „Niezawisłość niezawiesz jest szczęściem”. Właściwie szczęście pojmując królowa w czynieniu dobrze i pisze: „Nieszczęśliwym jest ten, który nie odczuwa szczęścia czynienia dobrze”. — „Niczem jest posiadać tylko dla siebie; pozostawiać jednak coś i dla drugich — jest właśnie wszystkim”. Socjalistycznie nawet wygląda jedno zdanie królowej o obowiązku czynienia dobrze: „Bogaci mają tylko jedno usprawiedliwienie: czynić dobrze”. — Wreszcie oto aforyzmy o armii: „Umrzeć za coś pięknego a żyć dla czegoś dobrego jest marzeniem dzielnego żołnierza”. — „Żołnierz umiera za ojczyznę, jak matka za swoje dziecko”. — „Armia jest dla każdego kraju tem, czem aniołowie przed tronem Boga”.

Nowe kopalnie złota. Po Kalifornii, Afryce i Australii przyszła kolej na Alaskę. Gazety amer. rozpisyją się szeroko o obfitości złota, które znaleziono w dolinie rzeki Yukonu, a właściwie dopływu tej rzeki Klondyke czyli Reniferowej. Dolina, obfitująca w złoto, oddalona jest o 3000 mil ang. od San Francisco. Złoto znajduje się w pia-

sku pod ziemią, która w tamtejszym klimacie surowym jest zmarznięta przez osiem miesięcy, można więc kopać istotnie tylko przy pomocy diem i nocą podtrzymywanego ognia. Złoto w dolinie klondyckiej odkryto już w sierpniu r. z., powszechnie jednak nie wierzono, aby ilość jego opłacała eksploatację. Dopiero, gdy do portu Seattle, nad oceanem Spokojnym, przyplłynął okręt „Portland” z hecząką złota wartującą milion dolarów, i 68 kopaczami, *febris aurea* zapanowała w Stanach Zjedn. Z San Francisco, Nowego Yorku i wszystkich miast amerykańskich odbywa się istna wędrówka do nowej Kalifornii. W chwili obecnej w kopalniach jest zajętych 4000 ludzi. Dolina rzeki Yukonu jest dzika, nieurodzajna, o nadzwyczaj ostrym klimacie, żadnych środków do życia nie daje, a przeto żywność jest tam bajeecznie droga. Worek mąki kosztuje 100 dol., a funt mięsa 5 dol. Ponieważ przy obecnych środkach transportowych dostarczyć można żywności tylko na kilkanaście tysięcy ludzi, jest obawa, że przy olbrzymim napływie ludności wybuchnąć może głód.

Zwracamy uwagę rolników na nasze poranne wydanie, w którym podajemy ostatnie ceny zbożowe giełdy wiedeńskiej w telegramach.

Przy dzisiejszej dążności ku zwyzce, niedopłównawie cen, może niejednego sprzedającego na dotkliwą stratę narazić.

Omyłka druku. U „Duchowieństwa duszy”, dyablik drukarski uczynił nam w trzecim ustępie spłaty drugiej wczorajszego artykułu w „Duchowieństwie dzieży”. Prostuśmy — choć czytelnik sam zapewne błęd, przy czytaniu już, bez trudu poprawił, ów bowiem frazes jest wyjątkiem z cytatu poprzednio w artykule podanego.

Zmarli: W Warszawie Karol Zaleski, b. oficer b. wojsk polskich, lat 93.

W Ludwikowie, pow. łomżyńskim, w gubernii mińskiej na Litwie, zmarł w wieku lat 86, Wiktor Kotowicz, niegdyś wyższy urzędnik w rosyjskim ministerium spraw zagranicznych, ostatnio honorowy sędzia pokoju, uczonej lingwisty; pozostawił rękopisy francuskie z dziedziny filozofii.

W Otwocku, pod Warszawą, Bronisław Hryniewski, artysta-malarz, lat 25.

W Petersburgu Kazimierz Kononowicz, dy-misyjowany generał, lat 88.

Zmarli we Lwowie dnia 24 lipca br., zgłoszeni w urzędzie spisu zmarłych: Maikowski Jakób szewc, lat 69, gruźlica płuc. — Schuster M., zarobnicza, lat 40, rak jelit. — Malisz Justyna żona służącego, lat 28, gruźlica płuc. — Humen Marya wyrobnicza, lat 63, dyzenterya. — Lanek Senko, rębacz, lat 62, zapal. nerek. — Morska Zośka, przy rodzicach, lat 2, gruźl. ogólna. — Kwaśniewska Marya, córka zarobn., rok 1, gruźlica. — Osada Marya, córka woźnicy, rocz. 5 mies., wodogłowie. — Martulicha Anna, córka doz. domu, rok 1, niezbyt żół. i jelit. — Wachala Bonif. syn woźn., lat 13, niezbyt żół. i jelit. — Tereszkiewicz Marya, córka cukiernika, lat 3, cholelryna. — Razem 11 osób.

Dnia 25 lipca. Kwiatkowski Stan., starosta, lat 45, zapal. otrzewnej. — Mehr z Senz Herman, syn krawca, lat 2, niezbyt oskrzeli. — Zimmermann Jan, kamieniarz, lat 43, gruźl. płuc. — Szczerba Łukasz, bez zajęcia, lat 67, skrzobit. — Filowicz Tymko, zarobn., lat 40, zap. płuc. — Jabłoński Ant. bez zajęcia, lat 78, zap. płuc. — Golecka Eug., córka rzeźn., lat 13, gruźl. płuc. — Graber Fel., córka woźn., lat 2, ostrzy niezbyt żół. i jelit. — Pietrzycka Kaz., córka kupca, mies. 3, ostrzy niezbyt żół. i jelit. — Karlik Hel., przy rodzicach, mies. 5, zap. płuc. — Leibrock Piotr, syn wyrob., mies. 4, drgawki. — Selzer H. syn lekarza, dni 8, tężec. — Bialic Anna, córka lokaja, dni 2, zanik ogólny. — Razem 13 osób.

Wysłędzi na ulicę. Około 60 żydów gonilo za nim aż do stawu; wpadł w wodę, a żydzi dopiero wtedy zaniechali pogoni. Gdy wylazł z wody, nadeszło 200 barabów z toru kolejowego; przyłączył się do nich i wybił dwie szyby. Od Pepi Weitz nie żądał z groźbą wódki; wypił wódkę na kredyt i dostał papierosa.

3) Andrzej Żuikoś wybił „jedną szybę”, był pijany i dlatego nie wie, u kogo. Wypiera się, jakoby rozmawiał z komisarzem Ossolińskim. Nie pamięta, czy był Eisensteinów.

4) Jan Zielonka. W poniedziałek (5 kwietnia) nie poszedł do roboty, bo było błoto; potwierdza to, co mówił Gąsior. Żydzi bili go; był 14 dni chory i niezdolny do roboty. Liczy sobie za utratę zarobku i ból 50 zł. Popołudniu wrócił do Chodorowa sam; zobaczył Eisensteinów w sieni domu. Uderzył raz łaską Ioka Eisensteina po ramieniu. Szyb wcale nie bił, bo gdy przyszedł do miasta, szyby były już pobite.

5) Walenty Pikor. W poniedziałek rano poszedł do roboty. Po śniadaniu około godz. 9 nadszedło dwóch „barabów”, opowiadając, że żydzi dwu robotników-kolejowych pokaleczyli i rzucili do błota. Przybywszy do miasta, zostali bójką, przyłączył się do „barabów”. Wybił „jedną szybę”. Opowiada, że żydzi już poprzednio kilkakrotnie bili robotników. Żydzi wyszukiwali robotników, bo namawiali ich najpierw do kredytu, a potem żądali wygórowanej zapłaty. Wypiera się pobicia Brulla i Eisensteinów — nawet ich nie zna.

6) Andrzej Kapusta. W poniedziałek przed południem w Chodorowie nie był, poszedł za innymi do Dolinian. Wypiera się wszystkiego. Nie przewodził robotnikom, nie brał udziału w zajęciu u Liebsmana w Dolinianach.

7) Marcin Gorczyca. W niedzielę (4 kwietnia) kupował Buczek pomarańcze. Strauchler uderzył go 8 razy łaską, to widział. Sam nie robił złego. W poniedziałek był przy robotcie; opowiada dalszy przebieg, jak Walenty Pikor; udziału w zaburzeniu nie brał, chodził tylko i przypatrywał się. W Dolinianach robotnicy nie złego nie czynili. Nie był pijany.

8) Józef Kluska. W niedzielę popołudniu przyszedł do miasta. Żyd rzeknie rzucił robotnika 3 razy do błota i bił go łaską, „baraby” ujęli się za tym robotnikiem i rozpoczęła się bójka, którą rozprószyli żandarmi. O zajęciach poniedziałkowych zeznaje, jak Walenty Pikor, dodając, że niektórzy robotnicy grozili innym, że będą ich bili, jeżeli się nie przyłączy do gromady. W mieście, przed południem, zachęcany przez innych — wybił „jedną szybę”. Był obecnym przytem, jak popołudniu komisarz Ossoliński uspokajał tłum i jak potem robotnicy się rozeszli.

9) Andrzej Z ubczyński. Co do gwałtu publicznego w mieście zeznaje, jak poprzedni. Klirsfeldowi nie groził, ani szkody nie wyrządził. Wypil kieliszek wódki, a że do trunków nie jest przyzwyczajony, zakreśliło mu się w głowie, wychodząc z izby, przypadkowo stłukł lampę. Surduta u Habera nie wziął, bo surdut odebrali od oskarż. Szweda.

10) Józef Zygmunt przyznaje się, że kijem wybił kilka szyb. Nie brał w bójce udziału.

11) Andrzej Łyszek zeznaje o zajęciu poniedziałkowym, jak Pikor i inni; wytukł jedną szybę.

12) Jan Drabant zeznaje jak poprzedni; wybił 3 szyby w poniedziałek popołudniu.

13) Jakób Maciołka. W poniedziałek był u siebie „na stancyi”, wyszedł na miasto, zanim „barabi” nadeszli, rzucili się trzech żydzi na niego i poszarpani mu koszule. Chwycił sztangę żelazną ze sklepu, lecz nie uderzył nikogo, bo żandarm ją zaraz odebrał.

14) Władysław Lotocki wypiera się wszystkiego, był tylko widzem awantur.

15) Ambroży Kaliniec. W poniedziałek rano mówił mu Szapira, że dziś żydzi będą bili „barabów”. Wrócił do domu i położył się do łóżka, bo czuł się chorym. Popołudniu wyszedł z ciekawości na miasto, lecz w zaburzeniach nie brał udziału.

16) Grzegorz Chowaniec. W niedzielę popołudniu uderzył żyda, przyczestowano go, lecz zaraz potem go wypuszczono. W poniedziałek rano żydzi rozpoczęli bójkę. Jeden z nich uderzył go kilka razy sztangą żelazną po rękach i ciele. — Szyb wcale nie bił (w tym względzie zmienia zeznania swe w śledztwie złożone). Był 8 dni chory wskutek doznanych obrażeń ciała.

17) Eliasz Jakóbowski (szewc robotników kolejowych, przyzwójcie ubrany). Nie potzuwa się do winy, żydzi go pobili sztabami żelaznymi. Widział, jak popołudniu w poniedziałek, robotnicy bili szyby, — wytukł sam „jedną szybę”.

18) Pawło Łaczny. W poniedziałek rano dali znać, że żydzi biją „barabów”, poszedł z innymi do miasta, to zastał szyby powybijane. Żydzi wyszukiwali robotników, sprzedając im towary po wygórowanych cenach, lecz za to byłoby się nie mścił — obrzucił się jednak na to, że żydzi zaczęli robotników.

19) Zygmunt Szwiuk. Gdy żyd bił Wińskiego, uderzył tego żyda i stłukł dwie szyby.

20) Iwan Laniosz (Rusin). Zeznaje, że wybił jedną szybę, już stłuczoną.

21) Hryńko Padolka wypiera się czynu.

22) Antoni Ropalało początkowo wypiera się czynu, na przedstawienie jednak przewodniczącego, przyznaje, że wybił jedną szybę, dalej, że rzucił kamieniem do wnętrza izby, lecz nie spodziewał się, że kogós uderzy.

23) Andrzej Szwed wypiera się czynu. Skonfrontowany z Zubczyńskim, podaje, że nie widział, izby tenże wziął u Haberowej surdudki, opowiadał mu o tem Fedko Kit.

24) Wasyl Kuczera (Rusin) przybiegł do miasta już po awanturze, zastał szyby wybite i spokój w mieście.

Przewodniczący przerywa rozprawę o godz. 1 w południe.

Dzień pierwszy — po południu. Początek o godz. 4. Badanie oskarżonych trwa dalej. Na galerii kilka pań.

25) Adam Jarosz recte Andrzej Krawiec. Zeznaje o zajęciu poniedziałkowym, jak Pikor i inni. Gdy przyszedł do miasta, „z okien już mało się trafiało” — jak się wyraża Zresztą nie uderzył ani jednego „izraelitego”, nie stłukł ani jednego okna.

26) Jan Czyżek (Czech, lat 50, w aksami-nej kamizelce i surdudce, z posiwiałą głową i brodą), wypiera się wszystkiego.

27) Antoni Warchołowski i 28) Roman Godek (19 letni chłopiec) nie przyznają się do rzeczego.

29) Jan Waitos potwierdza zeznania złożone w śledztwie, przyłączył się do innych i tłukł z nimi szyby, nie przypomina sobie jednak, ile.

30) Iwan Lubiniecki z Chodorowa. Przypatrywał się bitce „barabów” z żydami, ale nie zachęcał innych do napadu.

31) Michał Lubieniecki z Chodorowa. Żydzi zeznają przeciw niemu, bo mają złość przeciw niemu, że u jego ojca mieszkali robotnicy kolejowi, (jak się wyraża „cudzy ludzie”).

W tem miejscu obrońca dr. Czajkowski prosi o przesłuchanie świadków, powołanych przez Lubienieckiego, na to, że on przez cały czas chodził spokojnie po mieście i nie bił okien. Prokurator sprzeciwia się wnioskowi obrony. Trybunał uchwalił przychylić się do wniosku obrony i powołał świadków, proponowanych przez obronę: Mikołaja Gaszyńskiego, Michała Lubyka i innych.

Józef Kozyra u tyka na jedną nogę. Przyznaje się, że latą wybiłszy szyby w Chodorowie w poniedziałek popołudniu. Nad wieczorem się upił tak, iż nie pamięta, co dał się z nim stało. Pił wódkę na kredyt. Liebsman miał z barabami najwięcej „serwusa”. Przyznaje, że zabrał wraz z innymi masło z otwartego mieszkania Eidlil Joles, która ze strachu przed robotnikami uciekła. Nie myślał wcale krasnąć i gotów jest zapłacić.

33) Franciszek Dutkiewicz. Inni robotnicy opowiadali, że żydzi biją „barabów” — wzywali, by iść do Chodorowa. Wpadli do baru Liebsmana, wzięli sobie jedzenie (chleb, „urot” itp.) na obiad, bo on im dostarczał jedzenia. Liebsman uciekł.

Z Dolinian poszedł do Chodorowa, zastali komisarza i żandarmeryę. „Baraby” obiecali, że już będą spokojni, lecz gdy dwu robotników dało znać, że żydzi biją „barabów”, rozpoczęła się bójka na nowo. Wieczorem wrócił do Dolinian i przyszedł do Axelrada Axelrad dawał wódkę robotnikom, oni gwałtem nie zabierali napojów lecz brali na kredyt. W wyrządzeniu szkody nie brał udziału.

Kozyra skonfrontowany z Dutkiewiczem potwierdza, że razem z Dutkiewiczem byli w tłumie u Axelrada, lecz obaj byli pijani. Dnia 6 kwietnia Jan Sacala, Bogusz i świadek przyszedł do Liebsmana, lecz go nie zastali. Był tylko „wiernik” Liebsmana i ten im powiedział, że Lieberman pozwolił im wziąć sobie rzeczy, byle tylko szkody nie robili. Dutkiewicz więc wziął sobie parę spodni i marynarkę dlatego, ponieważ należała im się znaczniejsza kwota tytułem zastugi.

35) Walenty Sacala „Baraby” z Chodorowa przyszedł do Dolinian do baru Liebsmana, potłukił naczynie, zamtał poszli na Równię, zastali okna powybijane, rzeczy powyrzucane, pieczone porozdzierane. Jacys ludzie, których dobrze nie zna, pociągnęli ich ze sobą do Chodorowa. Dalej podaje, jak inni oskarżeni. Wytukł 2 okna, a działał pod wpływem przymusu, obawiał się bowiem, że przewoźcy rozruchu go obją, jeżeli nie będzie szedł solidarnie z innymi. Chleba nie ukradł, lecz dał mu go Schorr, na kredyt.

36) Paweł Witkowski z party robotni ków w Dolinianach, opowiada to samo, co Pikor Do bitki się nie miewał.

Telegramy „Słowa Polskiego”

Budapeszt 27 lipca. Debata nad sprawą przedłużenia czasu posiedzeń i kloutury, może potrwać parę miesięcy.

Sytuacja znów się powikłała.

Rząd austriacki poruszył sprawę równomiernego traktowania austro węgierskich uprz. efektów pod względem podatkowym.

Paryż 27 lipca Hanotaux rewizytował wczoraj Góluchońskiego. Trzy kwadransy spędził obaj sam na sam.

Rzym 27 lipca. Gen. Lismondi i pułk. Mazitelli udali się do Marsylii, aby wracającemu dnia 10 sierpnia z Abisynii ks. Orleanowskiemu przedłożyć wyzwanie ze strony gen. Albertonego.

Pułkownik Pini wysłał do księcia jako swych sekundantów podporuczników Scala i Balliego.

Ateny 27 lipca. Wedle „Ag. Havasa” zaproponowały Niemcy, by traktat pokojowy nieścił w sobie ustanowienie międzynarodowej kontroli nad długami Grecji.

Wedle autentycznych wiadomości, będą preliminarze pokojowe podpisane jeszcze w ciągu bież. tygodnia.

Kanea 27 lipca. Dżewad basza złożył dłuższą wizytę admirałom, którzy rewizytowali go. Dżewadowi wyraźnie oświadczyli admirałowie, iż nie scierpią żadnych z jego strony inty.

Dżewad basza chciał konferować z powstańcami, lecz biskup Nikephoros oświadczył mu, że powstańcy mogą porozumiewać się z nim jedynie za pośrednictwem admirałów.

Konstantynopol 27 lipca. Wczoraj wydano rozkaz, by eskadra, spoczywająca na kotwicach w Dardanelach, wypłynęła. Na to wszyscy komendanci okrętów, podali się do dymisyi, a to z powodu, że zdaniem ich okręty nie zdolne są do odbycia dalszej drogi, a tem mniej do jakiegokolwiek akcyi.

Sądzą, że demonstracyi tej nie można brać na seryo, że ma ona na celu zmianę w ministerstwie marynarki i zrealizowanie szerszych planów co do floty.

Konstantynopol 27 lipca. Skutkiem niebywałego wzburzenia całej ludności z powodu oddania Tesalii, polecił Szek ul Islam ule-mom, by starali się lud uspokoić kazaniami.

Telegram giełdowy: Wiedeń 27 lipca. Przy zamknięciu giełdy porannej no owano. Kredyty austriackie 368—; Turckie 63'50; Länderbank 241—; Południowe 85'50; Kolej państwowa 346.—; Tytoniowe 161'50; Alpiny 130.— Uspokobienie spokojne.

Dział ekonomiczny.

Wywóz drzewa z Austrii do Rosyi. (Ze sprawozdania niemieckiego konsula w Odessie). Przedmiotem transitoowego handlu drzewem z Odessą, jest wyłącznie drzewo świerkowe i jodłowe, ze stoków karpat w Galicyi i Bukowinie, w tamtejszych tartakach do celów budowlanych i przemysłowych przyspo-

sobione. Punktem zbornym tego handlu są Czerniowce, połączone kolejami z wszystkimi miejscami, gdzie są tartaki, mogące w handlu eksportowym wchodzić w rachubę. Z Czerniowca, przez graniczną stacyę Nowosiolca i przez przecinającą północną część Bessarabii odnogę rosyjskiej południowo-zachodniej kolei, dostaje się do drzewo głównie do Odessy. Dla opłaty przewozowej na tej kolei obowiązują taryfa z dniem 1 sierpnia 1896, jednolita dla przewozu drzewa na wszystkich kolejach rosyjskich. Taryfa ta po części podniosła nieco dawniej obowiązujące opłaty. Według tej taryfy fracht drzewa dzieli się na trzy klasy, z których pierwsza powinna być mieć właściwie zastosowanie do drzewa wysyłanego do Odessy. Dla przestrzeni Nowosiolca-Odessa (578 wiorst) wynosi ten fracht 7'17 kopiejek za 1 pud drzewa. Wszakże na podstawie specjalnego postanowienia komitetu taryfowego, ma zastosowanie na tej przestrzeni opłata drugiej klasy, która wynosi 6'66 kop. od puda.

Przez tę ulgę fracht dzisiejszy został prawie zrównany z tym, który obowiązywał przed wydaniem ostatniej taryfy, a wynosił 6'65 kop. Dwie dalsze drogi, które dla transitoowych wysyłek austriackiego drzewa mają także znaczenie, t. j. na Wołoczyska (515 wiorst) i na Ungeni (279 w.) nie otrzymały takiej samej ulgi, i na tej drodze jest fracht wyższy, niż był przed rokiem.

Wywóz austriackiego drzewa przez Odessę, wzrósł z 1 1/2 miliona pudów w r. 1892 i 1893 na 6 milionów pudów w r. 1896. Z tego pozostało około 60% do Turcyi i Egiptu, reszta zaś do Włoch Francyi i Holandyi. Z ładunków, wystanych do Rotterdamu, większą część była przeznaczona do Niemiec, głównie jako drzewo na skrzynie, na potrzeby nadreńskiego przemysłu. Gdy teraz świeżo agencja odessa poczyniła zarządzenia, zapobiegające trudnościom i sporom przy odbiorze drzewa w Rotterdamie, zapowiada się znaczne ze strony niemieckiej korzystanie z tej drogi zakupna drzewa.

Wyrosłe w południowej Rosyi miękkie drzewo nie może z austriackiem wytrzymać konkurencyi co do ceny. Co w Odessie nazywają drzewem świerkowym jest właściwie zwykłym drzewem sosnowem i nie przychodzi z Austrii — ono jest piękniejsze i bielsze od drzewa jodłowego, ale za drogie, bywa też przeważnie użyte na własną krajową potrzebę i sprzedawane w Odessie. Na wywóz idzie ono z Odessy tylko w małych ilościach do Smyrny i Aleksandrii. Mimo wysokiego cła ochronnego, odbywa się dość znaczny dowóz miękkiego drzewa austriackiego (galicyjskiego) do Rosyi, a mianowicie do Barmu, gdzie z niego robią skrzynie dla handlu naftą. Regularny ten dowóz, od szeregu lat istniejący, dowodzi, jak dotąd nie udało się wyzyskać dla handlu wielkiej obfitości drzewa na Kaukazie — a to z powodu trudnego przystępu do lasów.

Ceny zboża idą w górę. Ostatnie notowania wiedeńskie podaliśmy w ranem wydaniu. Z Tarnopola donoszą nam, iż tam sprzedają parę po 16 zł. Na targach usposobienie mocne.

Hotel „Imperial”
ul. Trzeciego Maja 1. 3.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Hotel francuski
Lwów — plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 26. lipca:
J. Krzyżanowski z Lisek. — J. Czajkowski z Pietrzan. — P. Klinger, inżynier z Wiednia H. Wagner, dyrektor z Passau (Prusy) — Fr. Starorypiński z Podola ros. — J. Grünwald z Władypola. — S. Nowakowski z Krakowa. — Z. Janicki z Żółkwi. F. Rozwadowski z Odessy. — K. Traczewski z Ołomuńca — J. Dumaczewski z Kijowa. — Z. Radzichowski z Podola. — B. Szymański z Zawady.

PRZEKAZY
na Warszawę, Berlin, Paryż, Londyn itd.
wydają

SOKAL i LILIJEN
Dom bankowy i Kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonuje się od-wrotną pocztą.

NADESŁANE
(Rbnryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Lekarz Dr. K. Zgórski
mieszka obecnie
Kopernika 1. 16. — Telefon 17.

Advokat krajowy
Dr. Klemens Sokal
otworzył kancelaryę we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 13.

Perkale, satyny, batysty, zephyry i muszlinki angielskie, oraz płócienna krajowe poleca najtaniej **Magazyn Schayerów** we Lwowie.

PHROSO.

Powieść przełożona z angielskiego.
(Ciąg dalszy).

— Czy chce pani wpaść w moc Moura-kiego? — Nie... nie wpaść. Mam sztylet. — Boże bron! — zawołałam w na głąb przerażenia i mimowoli dotknęłam jej kibić. — Uczuła to — i nagle odsunęła się... Oparła się teraz na łokciu, a fala jej włosów okryła stopnie schodów... Patrzyła mi prosto w twarz, — a w oczach, szklących się jeszcze od łez, widniało zapytanie. „A więc mnie kochasz?” zdawał się mówić ten wzrok. Nie umiałem na to odpowiedzieć, odwróciłem oczy a ona spuściła twarz na ręce i utopiła ją w fali włosów. — Musimy iść stąd — odezwał się znowu — musimy iść... Czy pani będzie mogła iść pieszo, panno Phroso? — Z początku odpowiedziała — nie. W gło się jej brzmiała niesłychana gorzka i zniechęcenie. Nie chce nic, niema do niczego siły... Zaczęłam przekładać jej, że idzie tu o

życie, o bezpieczeństwo nasze wspólne. To ją uderzyło. — Ach, tak — rzekła — o twoje bezpieczeństwo, lordzie. Idź, idź czempredzej! — Zapewniłem ją stanowczo, że sam, bez niej, nie pójdę. Wtedy zgodziła się pójść i ona. Zniechęcenie zaczęło ustępować, ale wciąż widoczny był brak sił. Naturalnie, mieliśmy szukać wyjścia przez podziemie kurytarz; otóż szczególnie obawiała się przejścia przez mostek kamienny nad przepaścią. — Jest na to sposób — rzekłem. — Jaki? — Nie odpowiedziałam, ale wstałem i wyciągnąłem do niej ręce. Spoglądała na mnie na pół zdziwiona, na pół już przez łzy uśmiechnięta. — Moją drogi lordzie... — rzekła i urwała. A ja delikatnie otoczyłem jej postać rami-ami i podniosłem do góry, jak dziecko. Wtedy nastąpiła rzecz do zniesienia najtrudniejsza. Ona złożyła swą głowę na moim ramieniu, przytuliła się do mnie, przymknęła oczy i leżała cichutko w moich objęciach, jak dziecko na łonie matki... Odech jej był tak cichutki, że można by sądzić, iż zasnęła. Trzeba było iść naprzód. Ruszyłem... Kilka-krokiem — i byłem już u wejścia na

skalistą kładkę. Nie łatwa czekała mnie prze-prawa. Szepnąłem jej do uszka: — Proszę się nie ruszać... wstępujemy na mostek. — Leciułkim ruchem głowy odpowiedziała mi, że zrozumiała... Wszedłem na wązki pas skały. Trwało to nie więcej niż minutę, kilka sekund może, ale przez te sekundy — gdy przebywał trudne przejście z drogiem moim skarbem na rękach — dziesięć razy groziła nam obojgu śmierć. Jedno fałszywe stąpienie w mrok, jeden ruch niezręczny, a znalazł się mogłoby na dzień przapaści... A jednak nie drgnąłem; zimno przestachu nie przejmowało mi serca. „Śmierć!” — myślałem sobie — mniejsza o to... byle razem z nią”. Znalazłem się wreszcie po drugiej stronie mostku Soiany skalistego kurytarza zwię-ższy się i droga zaczęła iść w dół. Zapy-tałem: — Czy droga idzie prosto? — O, tak... — odrzekła i ciche westchnie-nie zadowolenia wyrwało się jej z piersi. Szedłem ciągle, niosąc Phroso. Byłem nie-wymownie szczęśliwy. — Dokoła nas panował mrok kompletny. Tuliłem ją do siebie — i biegłem naprzód. Ona milczała i zdawała mi się, że w tem milczeniu musiała być tak samo szczęśliwa, jak ja. Trwało to nie wiem już, jak długo...

— Czy lord nie zmęczony? — szepnęła mi wreszcie do ucha. — Niósłbym tak panią, całe życie — Podziwny kurytarz, pomimo zapewnien Phroso, nie szedł zbyt prosto. Skręcał to na prawo, to na lewo; ale dziewczę kierowało mną i dawało wskazówki. Przebywała tę drogę kilka razy, z ojcem, przy świetle latarni. Objasniła mi, że na końcu przejścia znaj-duje się słiczna pieczara, z wylotem na morze — Czy to ta, do której trafiłi wówczas moi towarzysze? — O nie... tamta leży o dwie mile dalej. — Teraz już droga nasza zbliżała się ku końcowi. Ujrzałem promyk światła... Było ono czerwono-złote i migotało mi przed oczyma, ginąc czasami za załamami skał. Nareszcie wyblyszno znowu. Uczułem przewiew świe-żego powietrza, ustyszałem lekkie szust fal morskich. — Czuję morze — wyszeptala Phroso. — Znajdowaliśmy się u kresu. Dzień się właśnie robił. Czerwone światło to było wschodzące słońce... Oddychaliśmy całą pier-sią świeżem powietrzem. kapałymi się w świe-tle. Jeszcze parę kroków i znaleźliśmy się w pieczarze. Phroso, jak jaskółka sfrunęła z moich rąk i rzekła: — Dziękuję!

Była zaróżowiona prześlicznie, rozkosznie uśmiechnięta. Gdzie się podziała jej rozpacz niedawna, jej zniechęcenie? — Obejrzałem się dokoła. Skały rozszerza-ły się tutaj i tworzyły rodzaj wysokiego, lu-kowatego sklepienia, od którego wisiły sta-lakty... Piasek morski pokrywał nierówną, spadającą w dół stopniami skalną podłogę. Otwór wychodzący na morze nie był duży, ale bardzo ładnie wykrojony, do połowy załany szmaragdową, w takt kołyszącą się falą morską. — Ach, gdyby teraz mieć łódkę! — za-wołała Phroso. — I oto w tej chwili życzenie jej się speł-niło. Bo zaledwo zaczęliśmy się oglądać po załamach pieczary, gdy z ust naszych wybiegł podwójny okrzyk radości... Łódka była tam, ukryta w jednym zakątku pieczary, obok niej wiśla. „Czyżby szczęście przerzuciło się wreszcie na naszą stronę?” — zapytywałem sam siebie. Cieszyliśmy się jak dwie dzieci. — Czy to nie szczęście? czy to nie cud? — wołała Phroso. — Widocznie Pan Bóg nas kocha tak, jak... — I przeważa zarumienioną. — Wypuściła moje ręce, które przed chwilą pochwytyła w przestępie radości i dokończyła cichutko, ze smutkiem: — „Jak ta pani, która czeka tam, daleko, za morzem, na tego, co ją kocha. (C. d. n).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa.

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897 r.

Pociąg	godz.	przychodzi do Lwowa:	Pociąg	godz.	odechodzi ze Lwowa
osobowy	7:30	z Suczawy i Czerniowiec	pospiesz.	6—	do Podwołoczysk i Brodów
mieszany	7:50	z Janowa	osobowy	6:10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	8:05	ze Strzyja i Ławocznego	pospiesz.	6:45	do Czerniowiec i Suczawy
"	8:15	z Tarnopola i Brodów	osobowy	8:40	do Krakowa
"	8:25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę	osobowy	8:55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwa-dowem
"	9:10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawa	"	9:20	do Strzyja i Ławocznego w poł. z Chy-rowem i Stanisławowem
"	10:35	z Jarosławia	"	9:25	do Betcza w poł. z Sokalem i Jarosławiem
nieszany	1:15	z Janowa	osobowy	9:40	do Janowa
pospiesz.	1:30	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Zagó-rzem i Chyrowem	mieszany	10:05	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	1:40	z Strzyja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1:50	z Suczawy i Czerniowiec	mieszany	1:04	do Janowa w święta
osobowy	2:30	z Podwołoczysk i Brodów	pospiesz.	1:55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5:25	z Betcza w poł. z Sokalem i Jarosławiem	osobowy	2:40	do Czerniowiec i Suczawy
"	5:45	z Czerniowiec	pospiesz.	2:50	do Krakowa w poł. z Rawa i Chy-ro-wem
"	6—	z Podwołoczysk	osobowy	3:05	do Strzyja i Skolego
Noc			mieszany	3—	do Janowa
osobowy	6:55	z Krakowa w połączeniu z Rozwadowem	osobowy	4:40	do Jarosławia
mieszany	8—	z Janowa w święta	Noc		
pospiesz.	8:45	z Krakowa	mieszany	6:24	do Janowa w dniu powszednie
osobowy	8:25	z Brzuchowic	osobowy	6:45	do Krakowa w poł. z N. Sączem, Zagó-rzem i Chyrowem
mieszany	9:01	z Janowa	mieszany	7:05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	9:10	z Suczawy i Czerniowiec	osobowy	7:25	do Tarnopola
osobowy	9:30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawa	"	7:30	do Strzyja i Ławocznego
pospiesz.	9:50	z Suczawy i Czerniowiec	"	8:50	do Janowa w święta
osobowy	10—	z Podwołoczysk i Brodów	"	10:30	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	10:20	z Skolego i Strzyja w połąc. z Chy-rowem	pospiesz.	10:50	do Krakowa w poł. z Jasłem, Roz-wadowem i N. Sączem
"	12:10	z Ławocznego i Strzyja w połąc. z Chy-rowem i Stanisławowem	osobowy	11—	do Podwołoczysk i Brodów
"	3:30	z Podwołoczysk	osobowy	4:40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
pospiesz.	5:10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem	"	5:20	do Strzyja, Ławocznego i Chyrowa

Przy **dozwoleniu** na **nawozów sztucznych** z **DOMU ROLNICZEGO ERNESTA BAHLSENA w Krakowie** Skład komisowy we Lwowie. **! Niebyle wale ułatwienia!**

1. Wypożyczenie siemników do nawozów sztucznych.
2. Bezpłatna analiza gleby na zawartość azotu, kwasu fosforowego, potasu i wapna.
3. Kredyt do 12 miesięcy.

Najciszej gwarancja za prawdziwość, czystość i zawartość fabrykatu. Ceny nadzwyczaj niskie. Blizsze wyjaśnienia daje broszurą o używaniu nawozów sztucznych i cennik główny, który się na życzenie gratis i franco przysyła.

Stolarnia parowa

Papciak, Baligrodzki i Spka w Jaśle

wyrabia wszelkie w zakresie budownictwa wchodzące roboty stolarskie, również parkiety w różnych deseniach. Ceny umiarkowane.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dzielnicy ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie”, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wplywa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

- Inteligentna osoba** w średnim wieku poszukuje miejsca do zarządu lub wyręczenia Panią domu pod skromnymi wy-maganiami. A. R. post-rest., Lwów.
- Stolarz** poszukuje roboty w fabryce. Franc Frydel, Felsztyn.
- Przeprawy** manuskryptów, oraz wszelkie roboty pisemne przyjmuje osoba ładnie pisząca. Adres: „Słowo polskie”.
- Ukończony maturalista** gimn., biegły w matematyce, poszukuje lekcyj. Adres: Matejatyk, Lwów, Poste-restante.
- Egzaminowany** leśniczy z 4-letnią praktyką poszukuje posady. Adres: F. W. I. Poste-restante, Lwów.
- Kierownik** tartaku par. obznajomiony z wyrębem drzewa i ładowaniem matory-załów na stacy, przyjmuje posadę. M. K. Poste-restante, Złatorów, przy Szczyrowej.
- Młody człowiek**, umiejący dobrze pisać po polsku i po niemiecku poszukuje po-sady. S. F. Poste-restante, Mikołajów.
- Buchalter** z egzaminem rachunkowości państwowej i ogólnej i praktyką, poszu-kuje posady. Adres: „Słowo polskie”.
- Abiturjent** gimn., władający jęz. niemie-ckim, poszukuje lekcyj we Lwowie lub na wsi. — „Stanisław”, Postumyły, p. Gilina Nawaryna, Poste-restante.
- Szwaczka** zdolna z własną maszyną przyjmuje wszelkie roboty. Zgłoszenia: Małgorzata Bruno, Zyblikiewicza 8.
- Oficer** aktywny poszukuje posady trene-ra, adunkta ekonomicznego lub leśniczego. „Oficer”, poste restante, Lwów, główna poczta.
- Kantorzysta**, władający językiem pol-skim i niemieckim, poszukuje posadę na-tyclimast. na prowincji. Adres: „Afryka 100”, Lwów, poste-restante.
- Wdowa** w średnim wieku, anjąca się na gospodarstwie, pragnie umieszczenia do zarządu domu lub opieki nad starszą oso-bą. Szczepańska, Poste-restante, Gródek.

WODA LWOWSKA

odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem WODA LWOWSKA jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek. Flakon 80 centów i 1 zł. 50 ct.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11. KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Gorsety „Victoria” — sensacyjna no-wość na każdą figurę po złr. 2-50, gorsety hy-gieniczne bez rogów i stulek (dla cierpiących) poleca najtaniej

Jan Dziewoński
Magazyn drobiazgow damskich,
Lwów, Halicka 6.

Poszukuję pokoju kawalerskiego z osobnym wchodem i całem utrzymaniem. Zgłoszenia „Iridyon” post-rest., Lwów.

Dom parterowy (Willa), do sprzedania. — Wiadomość: Biuro Gazet Olizewskiego, — Lwów.

Poszukiwany lokal odpowiedni do biura, 1. piętro, 6 do 8 pokoi, przy ul. Kościuszki, Jagiellońskiej, Trzeciego Maja, lub Karola Ludwika. — Blizsza wiadomość w Admin. „Słowa polsk.”

Tapety

kolosalny wybór, taniej jak w Wiedniu i zagranicą, poleca fachowy magazyn

A. Krzysztofowicza
Lwów, plac Halicki 1. 2.

Wszystko do dyspozycji. Tapetowanie w miejscu i na prowincji obejmuje.

„Bałabanówka”

stara, prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez azytu, w higienicznych warunkach wyrównuje zupełnie koniak francuski

poleca

KAROL BAŁABAN
Lwów ul. Halicka 23.
Pocztą dwie butelki 5 kilogram.

ORZECZENIE

Na podstawie dochodzeń i badań chemicznych poświadczam niniejszem, iż wódka „Bałaba-nówka” jest wyśata i oczyszczoną żytniówką, wolną od niedo-gonu (fuzlu) i tym podobnych przymieszek. Wskutek tego orze-kam, iż jest ona czystym, zdro-wym i higienicznym napojem gorącym (spirytusowym), który na ustrój ludzki działa tak samo, jak prawdziwy Cognac.

Lwów, dnia 10 marca 1891 r.
Dr. Br. Radziwski m. p.
Prof. chemii na Uniw. lwów.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Znakomite
stare skrzypce w bardzo pięknych tonach do sprzedania. Cena 200 zł. Wiadomość: Biuro „Impressa”, Lwów, Sykstuska 30.

Pomocnik handlowy
znajdzie zaraz umieszczenie w han-dlu korzennym i delikatesów **JANA BORYSA** w Przemyslu. Z prowincjonalną praktyką mają pierwszeństwo.

Na sezon letni!
Kregle, Kule do kregli, z drzewa „Lignum sanctum”, Hamaki dla dorosłych i dla dzieci, Przyrządy gimna-zyjne, Huśtawki dzie-cinne ogrodowe, Krokie-ty i piłki do Lawn-Tennis.

Kompletne Lawn-Tennis (sprawdzamy na żądanie)

polecają najtaniej

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska 1. 4.

Wszelkie zlecenia i informacje z prowincji załatwiamy odrobinie.

NAJTAŃSZE
CHIFFONNY, SHIRTINGI, JANA RIEDLA
opracowane w handlu
w Lwowie
Praktyk na każdą postać

Obora zarodowa
Bera-Simmenthal Stan. Ostaszewskiego w Kłimkowie p. Rymanów odznaczona swieżo na wystawie w Rymanowie dyplomem honorowym i medalem srebrnym za buhaje swego chowu, ma do odstąpienia kilkanaście buhajów rocznych i starszych.

Kawy potaniały
o 8 centów na kilo jedynie w handlu

Władysława BAZANTA
Lwów ul. Halicka 3.

- 1/2 kilo Ceylon najszlachet-niejszej gruboziarn. 1-08
- 1/2 „ Ceylon najszlachet-niejszej gruboziarn. 1-04
- 1/2 „ Ceylon najszlachet-niejszej średnioziarn. 1-00
- 1/2 „ Ceylon bardzo sz. — 96
- 1/2 „ Port-ricio — 88
- 1/2 „ Santos bardzo dobr. — 84
- 1/2 „ Jawy złotej — 1-3
- 1/2 „ Mocci arabskiej 1-08

Zakupiwszy wielką partycję kawy wprost od producentów, po przytepijszej cenie, jestem w możności o 8 ct. na kilo taniej sprzedać. Przy zamówie-niu 5 kilo odeślam opłatnicę do każdej ostatniej stacyi po-cztowej.

BILETY wizytowe litografo-wane na najlepszym kartonie po 1 zł. 30 ct. poleca **E. KRIESTL** Lwów, plac Bernar-dyński 1. 15.

Dla P. T. Panów **Rolników.**

STANISŁAW LIPNICKI
największy galicyjski

skład farb

i materiałów
Lwów, Grand-Hotel

poleca:
WITRYOL

(Siarczan żelaza) po 4 zł bez-czołka 50-kilowa. Sól powyższą używa się do nawożenia roślin gospodarskich podług recepty po-danej przez Słowo polskie w Nr. 155 z 6 lipca b. r. — Warto spróbować!!

Olivi do maszyn
Ragozynę po 32 zł. za 100 kg.
Krajową mineralną 24 „ „ „ „
Rzepakową 48 „ „ „ „
Olivę z oliwek 56 „ „ „ „

Pasy angielskie skorzane
każdą grubość i szerokość po 3 zł. 75 ct. za 100 kg.

Smarowidło belgijskie do osi
po 12 zł. za 100 kilogr.

jakoteż
wszelkie artykuły domowo-gospodarskie, rolnicze i przemysłowe.

W dniu 5 sierpnia 1897 r. o godz. 4 popołudniu w nowej sali Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie odbędzie się

dalszy ciąg XXVIII. Walnego Zgromadzenia

członków Tow. zaliczkowego w Komarnie na powiat sądowy Komarniański Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką na które wszystkich do głosowania uprawnionych członków w prasząmy.

Na porządku dziennym:
5. Wybór 9 członków Rady nadzorczej.
6. Zatwierdzenie wyboru dwu członków Dyrekcji.
7. Wniosek członków.

W Komarnie dnia 22 lipca 1897.
Z Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie na powiat sądowy Komarniański

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.
Dr. I. Jakiński prezes. Ignacy Honth sekretarz.

Farby pokostowe gotowe
szybko schnące, nadzwyczaj trwałe do wszelkiego użytku w go-spodarstwie i we wszystkich możliwych kolorach

Farby lakierowe Ter gazowy czarny
szybko schnące dające kolor i szklisty połysk Ter drzewny brązowy
Farby na dachy Karbolineum
olejne i terowe Farby fasadowe

Lakier, pokost, pędzle i szczotki wszelkie gatunki o najniższych cenach polecają

J. FRIEDRICH i A. BEACOCK
Lwów ul. Hetmańska 1. 4 — obok cukierni Wgo. Grossa.

„Bałabanówka”

stara, prawdziwa żytnia wódka, bez cukru i bez azytu, w higienicznych warunkach wyrównuje zupełnie koniak francuski

poleca

KAROL BAŁABAN
Lwów ul. Halicka 23.
Pocztą dwie butelki 5 kilogram.

HERBATE KAWY

złoty majowego 1/4 kl. Congo 1-40
Souchong czarna 2- „ „ „ „
sbiór majowy 3- „ „ „ „
Kysow czarna 4- „ „ „ „
Mianing do Lond. 4- „ „ „ „
Wysielki herba-cjane 1-30 „ „ „ „
Wysielki najlep-szych herbat 1-60 „ „ „ „

o smaku czystym, aromaty-cznym które zostały franco do każdej stacyi pocztowej w wórciach 1/4 k. 1/2 k.
Parabona 9- „ „ „ „
Cuba gruba ziarnista 3-50 — 96
Ceylon zielona 10- „ „ „ „
„ przednia 10-40 1-04
„ gruboziarn. 10-75 1-08
„ perłowa 10-75 1-08
Mocci arabska aromat. 10-75 1-08
„ Jawy złota 10-75 1-08

Opakowania nie liczy się.
Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą